JERZY DUCHNIEWSKI

ur. 1932; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	dzieciństwo, zycie codzienne, ministrantura, kapucyni, kościół Kapucynów

„Byłem ministrantem w kościele Kapucynów”

Należałem do parafii Świętego Pawła, ale rzadko tam chodziłem do kościoła, bo od piątego, szóstego roku życia byłem ministrantem w kościele Kapucynów na Krakowskim Przedmieściu. Stąd mogłem, powiedzmy, uczestniczyć w życiu klasztornym w jakimś znaczeniu. Tam służyłem do mszy, potem dostawałem śniadanie, bo to w czasie okupacji i po okupacji bieda była ogromna, więc tam gdzie można było to się tam żywiliśmy. No i tam się zaczęła moja znajomość z Kapucynami. Także z tymi, którzy w 40 roku zostali aresztowani. Tam wtedy było seminarium zakonne na Krakowskim Przedmieściu i tam byli młodzi kapłani, młodzi klerycy pięciu roczników, ale było ich bardzo mało, bo wtedy było mało powołań. Pamiętam, na przykład, jak ich wywozili na Zamek w styczniu 40 roku. Potem, pamiętam, Niemcy zabrali cały klasztor na obiekty wojskowe, a zostawili tylko bardzo małą część, gdzie byli zakonnicy, ale było ich niewielu. Było trzech czy czterech braci i jeden kapłan oficjalnie, który chodził w sutannie księżowskiej i obsługiwał kościół korzystając z pomocy księży, którzy tam się jawili. Między innymi poznałem tam dwóch kapelanów wojskowych. Na zapleczu, tam gdzie jest przystanek, był tak zwany Soldatenheim –Dom Żołnierza Niemieckiego, i ponieważ ci żołnierze byli w większości katolikami, to przychodzili wieczorem na swoją mszę świętą. Czasami mnie się udawało zostać w klasztorze, żeby obserwować jak oni się modlą, i pamiętam rozmaite epizody z tym związane. Między innymi uczestniczyłem w ich pasterce wojskowej. Oni przychodzili odprawiać mszę świętą, odprawiali mszę świętą, zostawiali kaburę z pistoletami, wyjmowali tylko magazynki i do kieszeni chowali, a tą kaburę zostawiali w takiej szufladce na paramenty kościelne. No i kiedyś mnie skusiło, dobrałem się do tej kabury i wyjąłem sobie ten pistolet, a ten ksiądz akurat wracał z mszy świętej, którą odprawiał przy bocznym ołtarzu, no i złapał mnie, bardzo mnie skrzyczał. Nie wiem nawet czy mnie nie uderzył, ale nic więcej mi nie zrobił, ja byłem mały chłopak więc… To był jakiś Bawarczyk, znający język polski, bo można było zrozumieć co on mówi. Krzyczał na mnie mocno, wyzywał mnie, ale

co, ja byłem wtedy dzieciakiem dziesięcioletnim, jedenastoletnim, zupełnie byłem nieświadomy tego, co tam robi. Potem tych kapelanów pamiętam jak po wkroczeniu wojska sowieckiego w 44 roku, przychodzili jako jeńcy odprawiać mszę świętą. Bez pasów, bez niczego.

Data i miejsce nagrania	2010-04-09, Lublin
Rozmawiał/a	Aleksandra Dulian
Transkrypcja	Monika Grzegorczyk
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"